

Andrzej Chojnowski

RZĄDY POMAJOWE

Przewrót wojskowy, który dał początek rządowi obozu piłsudczykowskiego, rozegrał się w Warszawie w dniach 12–14 maja 1926 r. Po zakończeniu walk wydawało się, że Polska leży bezbronna u stóp zwycięzców. Józef Piłsudski wykazał jednak umiar godny męża stanu. Zdawał sobie sprawę, że od militarnego sukcesu do pełnego opanowania sytuacji wiedzie daleka droga. W kraju nadal wrzało. Przeciwnicy Marszałka przemyśleli o przeniesieniu oporu do Wielkopolski, armia pozostawała porażona podziałami. Głośnym echem odbił się czyn gen. Kazimierza Sosnkowskiego, który, rozdarty między solidarnością z Piłsudskim a obowiązkiem dotrzymania żołnierskiej przysięgi, na wieść o zamachu próbował popełnić samobójstwo.

Marszałek postarał się więc o wyciszenie panującego napięcia. W końcu maja pozwolił wybrać się na urząd prezydenta i chociaż po ogłoszeniu wyników głosowania odmówił przyjęcia tej godności, to decyzja Zgromadzenia Narodowego stanowiła prawne i moralne usankcjonowanie przewrotu.

Piłsudski, wbrew oczekiwaniom swoich zwolenników, nie rozwiązał parlamentu i nie zniósł konstytucji. Została ona jedynie zmodyfikowana w wyniku uchwalenia przez sejm tzw. noweli sierpniowej, która rozszerzała uprawnienia prezydenta.

Również w sierpniu 1926 r. wszedł w życie dekret o organizacji najwyższych władz wojskowych. Na jego mocy Marszałek został Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych, czyli przyszłym Naczelnym Wodzem na wypadek wojny. W wyniku tej regulacji armia została wyłączona spod kontroli parlamentu i rządu.

W Polsce zapanował rodzaj swoistego stanu wyjątkowego. Formalnie obowiązywała konstytucja z marca 1921 r., funkcjonował parlament, istniała wolna prasa, a opozycja miała możliwość swobodnego działania. Zaburzony został natomiast najważniejszy element demokracji parlamentarnej, to jest prawo większości sejmowej do powoływania i odwoływania rządu. Piłsudski utrzymał przy życiu republikańskie instytucje, był jednak dyktatorem, gdyż władzę wziął siłą i tylko siłą można było mu ją odebrać.

Przewrót majowy miał w oczach współczesnych jednoznaczną wymowę społeczną. Piłsudski wystąpił przeciwko perspektywie rządów prawicowo-centrowych, które dla części opinii publicznej oznaczały zapowiedź faszyzacji kraju. W wystąpieniu tym zyskał poparcie całej lewicy, przejściowo także komunistów.

Popierające zamach środowiska miały nadzieję na realizację swoich postulatów. Własne oczekiwania zgłaszały takie partie, jak Polska Partia Socjalistyczna i Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie”, a także niektórzy piłsudczycy o przeszłości legionowej. Na łamach redagowanych przez Adama Skwarczyńskiego „Nakazów Chwili” opublikowano wezwania do rozpisania wyborów parlamentarnych, zmiany polityki narodowościowej, reformy oświaty, jak również szybkiej parcelacji majątków ziemiańskich oraz wprowadzenia kontroli państwa nad produkcją przemysłową.

Piłsudski rozwiązał jednak szybko te mrzonki, oznajmiając z dumą, że spowodował „jedyny w swoim rodzaju fakt histo-

ryczny”, a mianowicie zrobił „coś w rodzaju rewolucji bez rewolucyjnych konsekwencji”. Jaki w takim razie był cel przewrotu? W interpretacji Marszałka zamach stanowił reakcję na „nędzę, słabiznę wewnętrzną i zewnętrzną Polski”, gdzie – jak tłumaczył – „zapanował interes jednostki i partii, zapanowała bezkarność na wszelkie nadużycia i zbrodnie”.

W postawionej diagnozie kryła się recepta na metodę zaradzenia złu. Miało nią być dojście do władzy ludzi bezwzględnie uczciwych, czyli – jak należało rozumieć – piłsudczyków. Głównym hasłem tego środowiska stał się więc postulat uzdrowienia (sanacji) stosunków moralnych w państwie.

Drugą *idée fixe* było dążenie do likwidacji „sejmokracji” i „partyjnictwa”. Chciano to osiągnąć poprzez zmniejszenie wpływów władzy ustawodawczej na rzecz prerogatyw prezydenta i rządu. Piłsudczycy nie mieli w 1926 r. ani własnego projektu nowej konstytucji, ani możliwości przeforsowania reformy ustrojowej w parlamencie. Dlatego przyjęli taktykę, którą Marszałek wyraził następująco: „Należy [...] początkowo uspić parlament, a później sprowadzić go do jego właściwej roli: «podnoszenia i opuszczania ręki»”.

By zrealizować te zamiary, niezbędna była mobilizacja sił własnych. W maju 1926 r. Piłsudskiego do władzy wyniosła armia. Odrzucał on jednak model dyktatury wojskowej. Armia, w której szeregach rozpoczął się proces „legionizacji” (odsetek byłych legionistów w korpusie generalskim wzrósł z 24 proc. w 1924 r. do 54 proc. w 1928 r.), stanowiła podporę systemu, ale nie uczestniczyła w życiu politycznym.

Organizacyjne możliwości piłsudczyków były początkowo więcej niż skromne. Zwolennicy Marszałka pozostawali rozproszeni po różnych stronnictwach. Spore znaczenie miało ogarnięcie wpływami wspólnot kombatanckich i paramilitarnych, takich jak Związek Legionistów czy Związek Strzelecki. Mógł

też Piłsudski liczyć na poparcie kilku niewielkich ugrupowań inteligenckich – Konfederacji Ludzi Pracy, Partii Pracy, Klubu Politycznego Kobiet Postępowych. Poważniejsze konsekwencje posiadało poparcie udzielone Marszałkowi przez tzw. ruch zetowy. Utworzony w 1886 r. Związek Młodzieży Polskiej „Zet” był niepodległościową konspiracją, która działała wedle specyficznej reguły. Zgodnie z nią, utajniony ośrodek kierowniczy tworzy jawne organizacje, realizując swe cele za ich pomocą. W Polsce niepodległej ośrodek ten funkcjonował pod nazwą Związku Patriotycznego, a jego emanacjami były skupiające sporą kadrę polityków i społeczników struktury Towarzystwa Straży Kresowej, Związku Obrony Kresów Zachodnich, Związku Powstańców Górnos Śląskich i innych.

„Zetowcy”, którzy powołali w grudniu 1926 r. partię pod nazwą Związek Naprawy Rzeczypospolitej, poparli zamach, licząc, że da on początek zmianom w państwie. „Nie ustalali z natrętnym pytaniem o program działania po przewrocie, którego to programu nie widzieli jasno ze skąpych wynurzeń Piłsudskiego”. Środowisko to gromadziło ludzi ambitnych. Dostrzegając światopoglądowy utylitaryzm Piłsudskiego, sądzili oni, że uda im się zaszcześcić nowej władzy własne przemyślenia. Zakładali też, że Marszałek, z braku własnej organizacji politycznej, oprze się na stworzonych przez nich strukturach (stąd założenie ZNR). Rachuby te okazały się zawodne, jednak „Naprawa” stała się ważną częścią składową sanacji, będąc filarem skrzydła, zwanego, nieco na wyrost, lewicowym.

Sam Piłsudski liczył na pozyskanie części sfer wielkoprzemysłowych i ziemiańskich, a w aspekcie politycznym – stronnictw konserwatywnych. Toteż już w czerwcu 1926 r. powołano do rządu osoby związane z wielkim kapitałem (Hipolit Gliwic, Andrzej Wierzbicki), w październiku zaś doszło do sensoryjnej wizyty Marszałka w rezydencji Radziwiłłów w Nieś-

wiezu. Nowi partnerzy popierali ideę wzmocnienia władzy wykonawczej, głównie jednak zajmowały ich kwestie społeczno-ekonomiczne. Koła ziemiańskie liczyły na wstrzymanie realizacji reformy rolnej, sfery przemysłowe nalegały na zaprzestanie ingerencji państwa w sprawy ekonomiczne. Do nadrzędnych wartości konserwatystów należało m.in. uznanie religijnych podstaw życia społecznego i rodziny, respekt dla tradycji, umacnianie autorytetu instytucji państwowych. Podobnie jak „naprawiacze”, również koła ziemiańsko-konserwatywne miały nadzieję pozyskania piłsudczyków dla własnego światopoglądu i sądziły, że zdołają podpowiedzieć zwycięzcom określone posunięcia. Ziemianie i przemysłowcy mieli pieniądze, a konserwatyści skupiali w swych szeregach wybitne umysłowości, m.in. doskonałych prawników, których wiedzę władza mogła spożytkować. Wszyscy oni uzyskali wpływ na bieg wydarzeń, ale jednocześnie musieli pogodzić się z faktem, że rdzeń obozu pomajowego wypełniła formacja legionowo-peowiacka.

Funkcjonowanie tego obozu stopniowo zaczęła kształtować praktyka, wedle której rząd zajmuje się tylko sprawami gospodarczymi i administrowaniem. W latach 1926–1930 kierownictwo tak działającego gabinetu sprawował Kazimierz Bartel, niezależnie od tego, czy był premierem, czy tylko wicepremierem.

Decyzje w sprawach politycznych (stosunek do parlamentu i opozycji) należały do grona zaufanych Piłsudskiego, którzy mogli – lecz nie musieli – pełnić równocześnie wysokie funkcje państwowe. Z kolei wojskowość i polityka zagraniczna były wyłączną domeną samego Marszałka.

Skład otoczenia przywódcy początkowo nie był ustabilizowany. Od 1928 r. grupę rządzącą obozu zdominowały postacie z dawnej starszyny legionowo-peowiackiej, które po odzyskaniu niepodległości służyły w różnych komórkach sztabu Naczeln-

nego Wodza. Po przewrocie majowym ludzie ci przechodzili do pracy w aparacie cywilnym, mimo to opinia publiczna ochrzciła ich mianem „pułkowników”. Pierwszoplanową rolę odgrywali towarzysze Piłsudskiego z czasów PPS – Aleksander Prystor i Walery Sławek, z młodszych zaś Józef Beck, Ignacy Matuszewski, Bogusław Miedziński, Bronisław Pieracki i Kazimierz Świtalski. Ich zaplecze tworzyli dawni legionieści i powiacy pozostający nadal w wojsku (Adam Koc, Kazimierz Stamirowski, Ignacy Boerner i inni), a także cywile – politycy, publicyści i działacze społeczni, jak Stanisław Car, Tadeusz Hołówko, Janusz Jędrzejewicz, Adam Skwarczyński.

„Pułkownicy” od dawna stali u boku Komendanta (tak nazywano Piłsudskiego w czasach walk o niepodległość), długo jednak działali za kulisami sceny politycznej. Dlatego po przewrocie majowym część obserwatorów wydarzeń mylnie sądziła, że najbliższym współpracownikiem Piłsudskiego jest teraz Kazimierz Bartel. Tymczasem – nie lekceważąc pozycji pięciokrotnego premiera – trzeba powiedzieć, że w rywalizacji z „pułkownikami” nie miał większych szans. To ci ostatni cieszyli się pełnym zaufaniem Marszałka, który stopniowo rozszerzał zakres ich samodzielności. Najpierw winni byli jednak poznać lepiej reguły walki politycznej – pod tym względem nie mogli się początkowo równać z czołowymi postaciami opozycji, takimi jak Ignacy Daszyński, Wincenty Witos czy Stanisław Grabski – musieli nabrać doświadczenia w prowadzeniu spraw państwowych. To, że w latach 1926–1928 znajdowali się w cieniu, nie oznaczało, że dopiero pretendowali do przejęcia władzy. Przeciwnie, władza ta znajdowała się już w ich rękach. Przykładowo, na przełomie 1927/1928 r. szefem kampanii wyborczej sanacji był Kazimierz Świtalski, dyrektor Departamentu Politycznego MSW, natomiast teoretyczny szef resortu, minister Felicjan Sławoj-Składkowski, musiał wykonywać instrukcje swego podwładnego.

Osobną kwestią są poglądy polityczne „pułkowników”. W potocznym wyobrażeniu mieli być jedynie wykonawcami woli Marszałka, niezdolnymi do samodzielnego myślenia. Podejście takie upraszcza jednak cały problem. „Grupa pułkowników” sformułowała bowiem swoje credo w sprawach ideowo-politycznych, choć faktycznie nastąpiło to dopiero po 1930 r. W jednej wszakże sprawie przeforsowała swoje stanowisko już wkrótce po przewrocie. To w tym bowiem środowisku zrodziła się koncepcja ujęcia w ramy organizacyjne funkcjonowania obozu sanacyjnego, czego wynikiem stało się utworzenie w 1928 r. Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Z chwilą gdy Piłsudski zdecydował utrzymać podstawowe instytucje demokracji parlamentarnej, przed obozem majowym musiało pręcej czy później stanąć pytanie, jak zachować się w momencie nowych wyborów parlamentarnych. Marszałek po zamachu tradycyjnie już nie podjął prób założenia własnego stronnictwa. Skoro zresztą propagandowy atak piłsudczyków zwrócony był przeciwko „partyjnictwu”, czynienie takich prób byłoby krokiem niezręcznym. Pozostawały więc dwie możliwości. Pierwsza, to kontynuowanie dotychczasowej taktyki, czyli utrzymywanie własnych ludzi w poszczególnych stronnictwach (parlamentarna lewica) oraz sterowanie sytuacją tak, by w nowym parlamencie powstała równowaga sił, która umożliwi rządowi wykorzystywanie sprzeczności w łonie ciał ustawodawczych dla forsowania jego zamierzeń. W wariacie drugim można było pokusić się o wystawienie odrębnej listy rządowych kandydatów. Takie właśnie rozwiązanie okazało się zwycięskie.

Jego pomysłodawca, Walery Sławek, zamierzał wprowadzić na tę listę reprezentantów wszystkich środowisk, od „naprawiaczy” po konserwatystów. Pozornie wyglądało to na zamiar godzenia ognia z wodą. Rokowania z liderami grup prorzą-

dowych dały jednak pomyślne rezultaty, toteż w marcu 1928 r. obóz sanacyjny wystąpił pod szyldem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem Marszałka Piłsudskiego (Piłsudski pełnił wówczas funkcję premiera), zdobywając $\frac{1}{4}$ głosów. Był to zresztą sukces nie tyle samego Bloku, ile administracji państwowej, na której barkach spoczywał *de facto* cały ciężar kampanii wyborczej.

Mieliśmy tu oto do czynienia ze specyficznym zjawiskiem. Zazwyczaj partie polityczne, walcząc o władzę, chcą przejąć kontrolę nad państwem. W wypadku sanacji było natomiast odwrotnie – to aparat państwowy tworzył fakty ze sfery życia partyjnego. Jest to sytuacja typowa dla ustrojów określanych mianem „autorytarnych”. Systemy autorytarne (Polska pomajowa, Hiszpania za dyktatury gen. Miguela Primo de Rivery, Austria za rządów kanclerza Engelberta Dollfussa), niezależnie od lokalnej specyfiki, wychodziły z podobnych założeń ideowych. Najważniejsze było przeświadczenie, że jedynie instytucja państwa może zapewnić harmonijny rozwój społeczeństwa, broniąc interesu ogólnego przed rozmaitymi partykularyzmami.

Stając w marcu 1928 r. w szranki wyborcze, piłsudczycy podporządkowywali się zasadom skądinąd krytykowanej przez siebie demokracji parlamentarnej. Reżimy autorytarne dążyły bowiem nie tyle do likwidacji parlamentaryzmu, ile do zniesienia wielopartyjności. Parlament miał przy tym zmienić sposób funkcjonowania, umożliwić rządowi wykonywanie jego obowiązków. Poza zwiększeniem kompetencji władz wykonawczych chciano nauczyć społeczeństwo respektu dla instytucji państwowych, odzwyczaić je od anarchistycznych i egoistycznych zachowań. Rządy autorytarne nie zamierzały natomiast narzucać obywatelom jedności ideologicznej i światopoglądowej. Dlatego w Polsce po przewrocie majowym nie rozwiązano

partii politycznych i utrzymano gros praw obywatelskich. Przypadki represji miały charakter sporadyczny. Piłsudski utrudniał, nieraz brutalnie, egzystowanie opozycji, nie dążył jednak do jej unicestwienia.

Na listach BBWR znaleźli się kandydaci o zróżnicowanych poglądach. Szansa, by mogli się podpisać pod jednym programem, była tak minimalna, że nie podjęto nawet próby jego sformułowania. Hasła wyborcze Bloku były ogólnikowe. Sprowadzały się do krytyki konstytucji z marca 1921 r. oraz funkcjonowania parlamentaryzmu w okresie przedmajowym. Reprezentantów tworzącego się obozu miał połączyć propaństwowy punkt widzenia, a także uznanie przewodniej roli Piłsudskiego. Sytuacja, w której osoba charyzmatycznego przywódcy zastępuje program polityczny, jest kolejną cechą systemów autorytarnych.

W wyborach 1928 r. BBWR zdobył w sejmie 120 mandatów. Traktowano to jako duże osiągnięcie Sławka, jako że Marszałek gotów był uprzednio zadowolnić się uzyskaniem 60–80 miejsc. Pod wrażeniem tego sukcesu grupa rządząca zdecydowała się utrzymać jedność klubową posłów (wcześniej dopuszczano możliwość, że podzielą się oni na kilka frakcji), a następnie zdecydowała się na powołanie ogniw Bloku poza parlamentem. W ten sposób sanacja wkroczyła w końcu na drogę utworzenia własnej organizacji politycznej.

Od razu jednak Walery Sławek, twórca i prezes BBWR, włożył wiele wysiłków w tłumaczenie, że Blok nie jest jeszcze jedną partią polityczną na polskiej scenie. Piłsudski, który myślał pragmatycznie, chciał mieć do dyspozycji grupę zdyscyplinowanych ludzi, zdolnych – jak to określał – do antyopozycyjnej „dywersji”. Sławkowi natomiast marzyło się powołanie do życia organizacji nowego typu. Krytykując ostro system partyjny, w którym obywatel miał do czynienia z polityką

jedynie przy okazji wyborów, szukał innej formuły inspirowania społecznej aktywności. Aktywność ta realizowałaby się w konkretnych przedsięwzięciach, w ramach struktur tworzonych do jednostkowych zadań (związki zawodowe, spółdzielnie, instytucje przysposobienia wojskowego). Blokowi przypadałaby zaś rola koordynatora tych działań.

Koncepcja ta przewidywała, że BBWR zostanie utworzony odgórnie, metodą pozyskiwania jednostek, które wyróżniają się walorami intelektualnymi i moralnymi. Ta swoista elita pracowałaby bez propagandowego rozgłosu nad zadaniami zleconymi jej przez rząd.

Urzeczywistnienie tego pomysłu okazało się trudne. Blok osłaniał się szyldem bezpartyjności, w praktyce wszakże realizował funkcje partii politycznej, przypominając o swoim istnieniu głównie przy okazji kolejnych wyborów parlamentarnych i samorządowych. W walce z opozycją nie wykazywał aktywności, na co Piłsudski zwracał z pretensją uwagę. W roli kuźni kadr społeczników oraz ośrodka nowego myślenia o państwie całkowicie nie spełnił oczekiwań. Na prowincji siatka BBWR istniała często tylko na papierze, tworzono ją zresztą z udziałem lokalnych władz administracyjnych.

Historia BBWR w Polsce nie różniła się wiele od dziejów podobnych organizacji tworzonych w innych systemach autorytarnych. Wszystkie one używały frazeologii państwowej, domagały się od społeczeństwa podporządkowania się autorytetowi władzy, odrzucenia postaw indywidualistycznych. Krytyka parlamentaryzmu szła w parze z propagowaniem ideologii wodzostwa, natomiast charakterystyczne nazewnictwo (Związek Patriotyczny – w Hiszpanii, Front Ojczyźniany – w Austrii, Front Odrodzenia Narodowego – w Jugosławii) odzwierciedlało antypartyjne nastawienia ich twórców. Były zakładane odgórnie i pozostawały przeważnie zależne od administracji

państwowej, niezdolne do samodzielnej egzystencji bez jej pomocy i patronatu.

Przewrót majowy wymierzony był przeciwko prawicowo-centrowej koalicji tzw. Chjeno-Piasta, szybko jednak okazało się, że Piłsudski ma wiele do zarzucenia całemu systemowi parlamentarnemu, czego popierająca go lewica zdawała się początkowo nie dostrzegać. Zaraz po przejściu władzy Marszałek podjął przemyślaną akcję ośmieszania sejmu i senatu, by wykazać nieudolność, bezsiłę i złą wolę parlamentarnego świata, który nazywał „światem gasnącym”. Parlament I kadencji (wybrany w 1922 r.), z pamięcią obciążoną sprawą Gabriela Narutowicza, upokorzony porażką w maju 1926 r., miał zbyt mało determinacji, aby podjąć rzuconą mu rękawicę.

Sytuacja zmieniła się po wyborach 1928 r. Przyniosły one dramatyczną klęskę prawicy i centrum, wzmocniła się za to lewica. Stronnictwa, które w 1926 r. poparły Piłsudskiego (PPS, PSL „Wyzwolenie”), otrzymały ok. 30 proc. głosów i nie widziały powodu, dla którego miałyby znosić dalsze upokorzenia ze strony Marszałka. Ten z kolei, ciesząc się z sukcesu BBWR, musiał dostrzec, że wybory potwierdziły żywotność parlamentaryzmu. Wszystkie stronnictwa, nawet te przegrane, utrzymały się na scenie politycznej, podczas gdy listy Bloku, reklamowane jako nowe jakościowo zjawisko, nie zdobyły bezwzględnej większości. Taktyka moralnego kompromitowania „partyjnictwa” pokazała ograniczoną skuteczność, tym samym niezbędny wydawał się frontalny atak na partie, przy użyciu bardziej zdecydowanych metod. Piłsudski latem 1928 r. pogodził się z nieuchronnością próby sił, chciał jednak dobrze przygotować się do uderzenia.

Stosunki między władzą a parlamentem II kadencji stały się od początku napięte, raz po raz dochodziło różnych incydentów. Najgłośniejszy konflikt zogniskował się wokół sprawy ministra

finansów, Gabriela Czechowicza, który bez zgody sejmu przekroczył budżet na rok 1927/1928 o 560 mln złotych. Czechowicz działał na polecenie Piłsudskiego, ale opozycja nie odważyła się zaczepić samego Marszałka, minister natomiast został wezwany przed Trybunał Stanu. Historię tę wykorzystał Piłsudski do ostrej krytyki sejmu (menażeria zapelniona „złośliwymi małpami, załatwiającymi wszystkie swoje potrzeby publicznie”) oraz samej instytucji Trybunału. W sumie jednak płaszczyzna sporu nie była wygodna dla sanacji. Specyfika afery polegała bowiem na tym, że część wydanych poza ustawą budżetową pieniędzy (8 mln zł) została przeznaczona na sfinansowanie kampanii wyborczej BBWR.

Począwszy od lata 1929 r. przywódcy obozu zaczęli podnosić konieczność zmiany ustawy zasadniczej, a BBWR wniósł pod obrady sejmu odpowiedni projekt. Dla Piłsudskiego ważny był w tym momencie wyłącznie propagandowy aspekt zagadnienia, chodziło o dalsze kompromitowanie konstytucji marcowej, nie zaś o uczone dysputy prawników. Dlatego sam wystąpił w roli głównego propagandyisty. „Konstytuta-prostytuta”, „wesole budżety”, „fajdanis-poślinis” – to tylko niektóre z kalamburów, jakie wprowadził do języka politycznego.

Lata 1928–1930 były apogeum aktywności Marszałka. Dowodził wszystkimi operacjami wymierzonymi przeciw opozycji, pisał artykuły, udzielał wywiadów etc. Nie interesowały go natomiast problemy gospodarcze czy administracyjne, a kiedy usiłowano odeń uzyskać opinię w tych kwestiach, wpadał w zły humor. W tym okresie ukształtował się system rządzenia, który Walery Sławek ujął następująco: „decyzje w drobnych sprawach podejmujemy sami, natomiast przy każdym ważniejszym zagadnieniu pytamy się, czy Komendant nie ma tu czegoś do powiedzenia”. Piłsudski w chwilach szczerości nazywał „pułkowników” „osłami, nie umiejącymi walczyć”, stopniowo jednak

cedował na nich większość uprawnień, rezerwując sobie pozycję ostatecznego arbitra. W miarę narastania konfliktu z parlamentem słabła natomiast pozycja Kazimierza Bartla.

W ciągu 1929 r. grupa rządząca kilkakrotnie dyskutowała nad scenariuszem osłabienia opozycji. Na charakter podjętych decyzji wpłynęły zarówno objawy pogorszenia się sytuacji ekonomicznej (w październiku doszło do krachu na giełdzie nowojorskiej, a fala kryzysu dotarła wkrótce do Europy), jak i przejawy konsolidacji ugrupowań antysanacyjnych. We wrześniu sześć stronnictw lewicy i centrum (PPS, PSL „Wyzwolenie”, Stronnictwo Chłopskie, PSL „Piast”, Chrześcijańska Demokracja i Narodowa Partia Robotnicza) wystąpiło po raz pierwszy ze wspólnym oświadczeniem, co dało początek koalicji, nazwanej potocznie Centrolewem.

Wiosną 1930 r. upłynęła jeszcze spokojnie. Niemniej w maju Piłsudski zdecydował o przedterminowych wyborach, dając Felicjanowi Sławojowi-Składkowskiemu (ówczesny minister spraw wewnętrznych) trzy miesiące na ich przygotowanie. Do wyborów dążył paradoksalnie również Centrolew, uważając, że nastroje społeczne szybko zwracają się przeciwko sanacji.

Koalicja ta zwołała na 29 czerwca 1930 r. do Krakowa Kongres Obrony Prawa i Wolności Ludu. Przyjęta tam rezolucja zapowiadała walkę o „usunięcie dyktatury Józefa Piłsudskiego”, wzywała prezydenta Ignacego Mościckiego do ustąpienia, przestrzegała władze, że na „każdą próbę terroru odpowiemy siłą”. Wprawdzie manifestacja krakowska przebiegła bez zakłóceń, dostarczyła jednak Marszałkowi argumentów propagandowych. Przywódców Centrolewu oskarżono bowiem o spiskowanie przeciwko państwu i szykowanie zamachu stanu. W dniu 25 sierpnia 1930 r. Piłsudski stanął na czele rządu, pięć dni później rozwiązano parlament, a w nocy z 9 na 10 września aresztowano 12 znanych polityków opozycji, osadzając ich w więzieniu

wojskowym w Brześciu nad Bugiem. W następnych tygodniach pozbawiono wolności na dłuższy lub krótszy czas ok. 5 tys. osób, w tym 84 byłych posłów i senatorów (po rozwiązaniu parlamentu stracili immunitet). Wobec więźniów brzeskich zastosowano wymyślne tortury psychiczne i kary fizyczne (bicie). Wieści o tym dotarły do społeczeństwa, ale dopiero po kilku miesiącach, nie miały więc wpływu na przebieg wyborów.

W listopadzie 1930 r. piłsudczycy sięgnęli po nadzwyczajne posunięcia, takie jak unieważnianie list opozycyjnych, presja psychiczna i fizyczna (wypadki pobicia działaczy antyrządowych), a także fałszerstwa przy liczeniu głosów. W rezultacie wyborów, nazwanych później „brzeskimi”, BBWR zwiększył swój udział w sejmie do 55 proc., natomiast Centrolew doznał zdecydowanej porażki.

Opozycja przypisywała sukces sanacji wyłącznie terrorowi i fałszerstwom. Nadużycia nie tłumaczą jednak wszystkiego. Trzeba bowiem także uwzględnić zmęczenie kraju przeciągającą się walką polityczną i tęsknotę za stabilizacją. Obóz pomajowy wykazał determinację w obronie swej władzy, obnażając naiwność Centrolewu, który sądził, że można odsunąć sanację od rządów za pomocą „kartki wyborczej”. Nie doceniono też popularności Piłsudskiego – jego charyzmatyczna osobowość nadal zaspokajała społeczne zapotrzebowanie na opatrnościowego przywódcę.

Wybory 1930 r. zakończyły trwający cztery lata okres walki piłsudczyków przeciwko parlamentarnej opozycji. Mogli oni teraz przystąpić do realizacji zamierzeń polityczno-ustrojowych – choć nadal nie mieli w parlamencie większości, wystarczającej do uchwalenia nowej konstytucji. W 1931 r. Piłsudski zapowiedział swym współpracownikom, że stopniowo będzie ograniczał swą aktywność publiczną. Motywem tej decyzji była chęć przygotowania podopiecznych do przejęcia pełnej odpo-

wiedzialności za sytuację. Marszałek, o czym głośno nie mówiono, starzał się. Zapiski jego adiutantów z lat 30. pokazują, że Piłsudski, cierpiący na bezsenność, skłonny do częstych przeziębień, nękany prawie stale stanem podgorączkowym, nie był zdolny do pracy dłużej niż 2–3 godziny dziennie. Dochodziły do tego przejściowe zaburzenia równowagi psychicznej, co przejawiało się m.in. w spotęgowanej podejrzliwości wobec otoczenia.

Kariera Kazimierza Bartla na szczytach hierarchii obozu sanacyjnego zakończyła się. „pułkownicy” wyszli z cienia, obejmując główne stanowiska w aparacie władzy. Rotacje na urzędzie premiera następowały wedle zalecanej przez Piłsudskiego zasady, którą zanotował Sławoj-Składkowski: „Komendant proponuje, żeby [...] dobrać trzech, czterech ludzi najodpowiedniejszych i zgranych ze sobą, którzy by zarządzili jeden po drugim. Tylko wtedy możliwa jest ciągłość linii rządów i odpoczynek premiera przez czas, gdy pracuje inny”.

Wąską grupę rządzącą tworzyli: inteligentny pragmatyk Kazimierz Świtalski, Aleksander Prystor, typ solidnego biurokraty, oraz zdradzający ambicje programotwórcze Walery Sławek. Dochodził do nich Józef Beck, powiernik tajemnic Marszałka w dziedzinie polityki zagranicznej.

Przekazując większość władzy swym współpracownikom, Piłsudski rezerwował dla siebie decyzje wojskowe, aż do śmierci przesądzał ponadto o fundamentalnej kwestii, jaką był skład grupy rządzącej. Sprzyjało to jej alienacji – grupa ta żyła pod ochronnym parasolem Marszałka; w przyszłości, gdy tej osłony zabrakło, „pułkownicy” przeżyli szok, okazało się bowiem, że część obozu sanacyjnego odrzuca ich program polityczny.

W 1928 r. piłsudczykom zależało na zdobyciu sojuszników, toteż zabiegali o porozumienie z wieloma ugrupowaniami i partijkami. W ciągu następnych lat stworzyli własne zaplecze poli-

tyczne. Spośród 249 posłów BBWR, którzy znaleźli się w sejmie w 1930 r., większość była nieznana opinii publicznej. Byli to ludzie nowi nie tylko w parlamencie, ale w ogóle w polityce, związani za to w rozmaity sposób z aparatem państwowym. Z kolei aparat ten miał w swych rękach poważny atut: możliwość rozdzielenia tysięcy stanowisk w administracji samorządowej, gospodarczej, oświatowej itp. W tamtych zaś czasach osoba zatrudniona na „państwowej posadzie” mogła się czuć zwolniona z trosk materialnych (z możliwości pracy urzędniczej korzystali niektórzy znani później pisarze i poeci, tworzący legendę Piłsudskiego). Rodziło się w ten sposób zjawisko, określane mianem „IV Brygady” – ludzi bez legionowo-peowiackiej przeszłości, którzy teraz dołączali do zwyczajców, przywdziewając kostium gorliwych piłsudczyków.

Po „brzeskim” zwycięstwie „pułkownicy” postanowili przystąpić do realizacji swych koncepcji politycznych. Reformę ustrojową zdecydowali przeprowadzić sami, nie licząc się z opinią formalnych sojuszników. Zignorowali więc wychodzące od „naprawiaczy” (Jerzy Szurig, Kazimierz Zakrzewski) koncepcje państwa syndykalistycznego, które przewidywały m.in. udział robotników w kierowaniu produkcją oraz oddanie związkom zawodowym wpływu na politykę ekonomiczną państwa. Większy udział w pracach nad reformą mieli konserwatyści, lecz sprowadzał się on przeważnie do stylizacji pomysłów grupy pułkownikowskiej.

W latach 1932–1933 klub BBWR przeforsował w parlamencie kilka ważnych ustaw. Było to prawo o zgromadzeniach i zebraniach, ustawa o stowarzyszeniach, ustawa o zmianie zasad samorządu terytorialnego oraz ustawy o ustroju szkolnictwa. Nie były one wymierzone bezpośrednio w system parlamentarny. Ich inicjatorom zależało natomiast na zwiększeniu kontroli państwa nad poszczególnymi dziedzinami życia publicznego.

Znamienne, że w tym okresie minister sprawiedliwości zyskał możliwość przenoszenia sędziów w stan spoczynku, jak również prawo usuwania prezesów i wiceprezesów sądów.

W kwestii nowej konstytucji czekano początkowo na dyrektywy Piłsudskiego. Wobec jego milczenia, w 1932 r. „pułkownicy” zdecydowali się przejąć inicjatywę i powołali zespół redakcyjny (m.in. Walery Sławek, Stanisław Car, Wacław Makowski, Bohdan Podoski), który w ciągu kilku miesięcy opracował projekt ustawy zasadniczej. Był on skonstruowany wokół czterech zasad: 1. solidaryzmu społecznego 2. elitaryzmu 3. dominacji państwa w życiu społecznym – w imię realizacji „dobra wspólnego” 4. zasady jednolitej i niepodzielnej władzy prezydenta.

Idea silnej władzy państwowej przyświecała piłsudczykom od dawna, niemniej przy jej konkretyzacji zaczerpnęli wiele z dorobku myśli konserwatywnej. Rozwiązania w duchu elitaryzmu były natomiast dzieckiem własnym piłsudczykowskiej czołówki. Stanowiły one pokłosie przeżyć z czasów wielkiej wojny, kiedy to legionie szli przeciwko nastrojom większości społeczeństwa, przez jednych zwalczani i wyśmiewani, przez drugich traktowani z obojętnością. Już wtedy poczuli się elitą spośród najlepszych, która działa w interesie ogółu, choć ów nie zdaje sobie z tego sprawy.

W czasie walk o niepodległość elita ta powstawała spontanicznie, teraz należało sformalizować zasady jej tworzenia. Podstawowy skład przyszłej elity, noszącej nazwę Legionu Zasłużonych, mieli tworzyć kawalerowie orderów *Virtuti Militari* (w 1935 r. około 5 tys. osób) oraz Krzyża Niepodległości (w 1935 r. około 12 tys.). Legion otrzymywał prawo wskazania członków nowego senatu (wedle projektu konstytucji, senat miał być zrównany kompetencjami z sejmem), tenże senat wyznaczałby następnych kandydatów do grona „zasłużonych”.

Cała ta konstrukcja wzorowana była na instytucji nobilitacji – w czasach Rzeczypospolitej przedrozbiorowej ci przedstawiciele warstw niższych, którzy wykazali szczególne zasługi dla kraju, mogli być włączeni do stanu szlacheckiego.

W grudniu 1933 r. projekt przesłany został do sejmu. Prześorsowano go tam, stosując pewien trick. 26 stycznia 1934 r. został zgłoszony pod obrady jako „tezy konstytucyjne”. Kiedy opozycja, zgodnie z taktyką bojkotowania dyskusji na ten temat, opuściła salę, klub BBWR zmienił nazwę „tezy” na nazwę „projekt” i wymaganą większością $\frac{2}{3}$ głosów uchwalił ustawę w trybie nagłym.

Kiedy kilka dni później Sławek zdał Piłsudskiemu relację, spotkała go niemiła niespodzianka. Marszałek przyznał się, że „tez konstytucyjnych nie czytał”, zgodził się też z krytyczną wobec idei Sławka opinią Świtalskiego, że człowiek ustalający skład Legionu „za pół roku dostanie fijoła w głowie”. Kryterium zasłużonych powszechnemu dobru „nie da się bowiem absolutnie znaleźć”.

Zgnębiony Sławek zdecydował się usunąć z konstytucji fragment o Legionie, zachowano jedynie artykuł, który głosił, że „wartością wysiłku i zasług obywatela wobec państwa mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne”. Tym samym stanowisko Piłsudskiego praktycznie zdezawuowało kluczowy element reformy ustroju. Konsekwencje tego dały o sobie znać w roku następnym, kiedy w obozie sanacyjnym rozpoczęła się walka o schedę po zmarłym Marszałku.

Funkcjonujący od 1931 r. system działania grupy rządzącej opierał się na założeniu, że „pułkownicy” stanowią solidarny, monolityczny kolektyw, który cieszy się całkowitym zaufaniem Belwederu. Tymczasem grupa ta była daleka od jednolitości, a rozwiązania forsowane przez Walerego Sławka spotykały się z zastrzeżeniami jego kolegów. Z kolei stosunek

Marszałka do podwładnych stawał się coraz bardziej krytyczny. Najdobitniejszym tego przykładem było odsunięcie w 1933 r. z funkcji premiera Aleksandra Prystora, długoletniego i bliskiego towarzysza z czasów walk o niepodległość. Notabene, w tym samym czasie Piłsudski zaczął też dostrzegać wady legionowych generałów, powątpiewając, aby któryś z nich mógł go „w pracy zastąpić”.

Marszałek nie sporządził politycznego testamentu. Co prawda latem 1932 r. wyraził życzenie, aby w przyszłości urząd głowy państwa objął Sławek, była to jednak tylko ustna sugestia, znana kilku osobom. Ciekawe, że kiedy w 1933 r. kadencja prezydenta dobiegła końca, Piłsudski doprowadził, ku zaskoczeniu otoczenia, do reelekcji Ignacego Mościckiego.

Niezależnie od procesów zachodzących w grupie rządzącej, w latach 30. dało się też zauważyć zmiany w sposobie funkcjonowania całego obozu sanacyjnego. Rok 1930 przyniósł supremację formacji legionowo-peowiackiej kosztem sojuszników (konserwatyści, „naprawiacze”). Dawni koalicjanci nie rezygnowali jednak z upominania się o swoje racje, głównie w zakresie kwestii gospodarczych. Trzeba pamiętać, że od 1929 r. Polska – wraz z całą prawie Europą i USA – znajdowała się w stanie zapaści ekonomicznej, która wywołała dyskusje na temat metod przezwyciężenia wad wolnego rynku. Okazywało się przy tym, iż BBWR nie jest w tych sprawach jednomyślny. Różnice zdań dotyczyły zwłaszcza zasadności interwencjonizmu państwowego. Za tymi rozbieżnościami poglądów szły konflikty polityczne. Do najgłośniejszych należał spór o politykę rządu wobec bankrutujących zakładów na Górnym Śląsku w 1933 r., kiedy to minister przemysłu Franciszek Zarzycki oskarżył przemysłowców i bankowców (powiązanych z partiami konserwatywnymi) o działanie na szkodę kraju. Inny głośny incydent to tzw. afera żyrardowska w 1934 r. – i tym razem znani konser-

watyści, mający dotychczas silną pozycję w Bloku, zostali zaatakowani przez grupę „pułkowników”.

Ferment ogarnął także wspólnotę legionowo-peowiacką, ważne zaplecze władzy, gdyż jej członkowie obsadzili wiele stanowisk w administracji. Podtrzymywana legenda czynu legionowego służyła legitymizacji rządów obozu sanacyjnego. Legendę tę kreował głównie sam Marszałek, ale odwoływali się do niej również „pułkownicy”, choć niektórzy z nich nie służyli w I Brygadzie.

W latach 30. dawni legionieści, podobnie jak większość społeczeństwa, odczuli skutki kryzysu gospodarczego. Mimo że wciąż byli grupą uprzywilejowaną, wielu znalazło się bez pracy i środków do życia. Irytowało ich także zbyt wolne tempo zmian ustrojowych, faktyczne porzucenie hasła sanacji moralnej, tolerowanie napływu rozmaitych karierowiczów, niezrozumiałe flirty z konserwatystami i panoszenie się w BBWR osób z tytułami książęcymi i hrabiowskimi (tzw. herbowi piłsudczy). Czarę goryczy przelały informacje o spekulacjach i malwersacjach, które dowodziły, że obóz pomajowy nie obronił się przed schorzeniami, które ongiś wyrzucał swoim przeciwnikom.

Nastroje te zwracały się przeciwko skupionej wokół Piłsudskiego kamaryli, której zarzucano zaprzepaszczenie „programu Komendanta”. Przywódca Związku Strzeleckiego (ważna w owym czasie organizacja kombatancka) snuł w związku z tym projekty powołania partii „opartej na nowym wyznaniu idei Marszałka Piłsudskiego, a przeciwstawieniu jej koszlawemu obozowi BBWR” (1933).

Kryzysowi zaufania wśród zwolenników sanacji nie mogły zapobiec ustrojowe pomysły Sławka. Zawierały one co prawda ukłon w stronę oczekiwania kombatanckich, ale nie zapewniały piłsudczykom monopolu wpływów. Wśród kawalerów Virituti

Militari znajdowali się przecież zarówno dawni legioniści, jak i osoby związane z Narodową Demokracją. Jeszcze mniejszy entuzjazm budziły pomysły „kadry zasłużonych” wśród tych sanatorów, którzy nie mieli w swych życiorysach bohaterskich epizodów.

Niezadowolenie z grupy rządzącej objawiało się też w szeregach armii, tutaj jednak zwracało się przeciwko samemu Piłsudskiemu. Wyrażał się on niepochlebnie o umiejętnościach swych generałów, z kolei niektórzy dowódcy, zaniepokojeni zaniedbaniami w dziedzinie obronności, odpłacali mu tym samym. Jeden z pamiętnikarzy zanotował w maju 1932 r. opinię Edwarda Rydza-Śmigłego, wedle której Piłsudski to „człęk nie-normalny, co ukryć się nie da, a skoro się wyda, uważać nas będą za trzodę głupców, żeśmy tego nie spostrzegli”.

Chociaż wszystkie te zjawiska zmniejszały spoistość obozu, za życia Piłsudskiego nie miały one zasadniczego znaczenia. Wprawdzie Marszałek coraz rzadziej uczestniczył w wydarzeniach, jego autorytet wystarczał jednak całkowicie do skonsolidowania sanacyjnej wspólnoty. Dzień 12 maja 1935 r. całkowicie zmienił tę sytuację.

Ostatnim aktem państwowym, jaki zdążył jeszcze podpisać Piłsudski, był tekst nowej konstytucji, która weszła w życie 24 kwietnia 1935 r. W ten sposób obóz sanacyjny zrealizował wreszcie główne zadanie, jakie sobie postawił. W chwili śmierci przywódcy prezydentem pozostawał Ignacy Mościcki, premierem był Walery Sławek – prezes BBWR, przywódca Związku Legionistów i lider „grupy pułkowników”, Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych mianowano Edwarda Rydza-Śmigłego, legionistę i peowiaka. Sytuacja ta nosiła znamiona pełnej stabilności.

Piłsudczycy musieli wszakże odpowiedzieć na fundamentalne pytanie: jak wypełnić lukę po człowieku, który prawie

ćwierć wieku kierował ich myślą i działaniami? Jednoznaczną odpowiedź dawał Walery Sławek. Wedle niego, nikt w obozie nie miałby autorytetu, by zająć miejsce zmarłego. Czas wyjątkowy, związany z imieniem Piłsudskiego, skończył się bezpowrotnie. Dotychczas rozstrzygnięcia Komendanta stawały się dla jego zwolenników „rozkazem najwyższym i prawem obowiązującym”. Od tej chwili natomiast „prawo – jako naczelny regulator ma nami rządzić, a w ramach prawa ten, kogo prawo do tego wyznacza”.

Stanowisko to zostało przyjęte przez przyjaciół Sławka z mieszanymi uczuciami. Traktowali oni sceptycznie możliwość egzystowania obozu bez wyłonienia nowego przywódcy. Istotne też, że gdyby dosłownie zinterpretować słowa pułkownika, to za najważniejszą osobę w państwie trzeba by uznać Ignacego Mościckiego. To przecież prezydent uosabiał wedle nowej konstytucji majestat i władzę Rzeczypospolitej. Rzecz jasna, mało kto w grupie rządzącej traktował serio rezydującego na Zamku dostojnego męża, potrzebnego jedynie do wypełniania posług reprezentacyjnych. Sądzono, że Mościcki zrozumie w lot sytuację i przekaze swój urząd, zgodnie z niedawną sugestią Piłsudskiego, Waleremu Sławkowi.

Przekonanie to okazało się podwójnie błędne. Przed wszystkim sam Sławek nie kwapił się do prezydentury. Zapewne zamierzał w przyszłości przenieść się na Zamek, pragnął jednak nadać przeobrażeniom politycznym hierarchiczną kolejność, uważając, że zmiana na urzędzie prezydenckim powinna dokonać się po wyborach parlamentarnych (odbyły się we wrześniu 1935 r.). Ich przygotowaniu oddał się bez reszty, zaniedbując wszystkie inne powinności, w tym obowiązki szefa rządu. Tymczasem wyniki okazały się prestiżową porażką – 53 proc. elektoratu usłuchało wezwania opozycji do bojkotu głosowania, który spowodowany był wprowadzeniem nowej ordynacji

wyborczej, odbierającej stronnictwom antyrządowym szansę powodzenia. Pierwszy egzamin samodzielności wypadł więc dla Sławka fatalnie.

Wszystko to dyskutował Ignacy Mościcki, który zaczął tworzyć wokół siebie załóżki konkurencyjnej ekipy rządzącej. Pierwszoplanową rolę odgrywał tu jeden z budowniczych Gdyni, a w przyszłości twórca Centralnego Okręgu Przemysłowego, Eugeniusz Kwiatkowski. Aby uzasadnić prawo do kontynuowania prezydenckiej misji, Mościcki wykorzystywał wezwania Sławka do respektowania nowej konstytucji, budował też wokół siebie legendę bliskiego współpracownika i przyjaciela Marszałka.

Do decydującego starcia doszło jesienią 1935 r. Po wyborach Mościcki odmówił ustąpienia z prezydentury, a zanim jeszcze Sławek zdołał otrząsnąć się ze zdumienia, zdymisjonował go z funkcji szefa gabinetu, mianując na to stanowisko powołanego sobie Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego. Następny cios spadł na Sławka 25 października 1935 r., kiedy to na naradzie rządzącej elity jego polityka stała się przedmiotem niezwykle ostrej krytyki ze strony dotychczasowych przyjaciół (Świtalski i Prystor). Rozpad „grupy pułkowników” dokonał się.

W następnych tygodniach wszystko, co czynił Sławek, potęgowało jego porażkę. Nie zważając na okoliczności, realizował wcześniej ułożony scenariusz. Było dla niego oczywiste, że wobec wejścia w życie nowej konstytucji trzeba uczynić następny krok, prowadzący do pełnej rezygnacji z systemu partyjnego. Dlatego uważał za zbędne dalsze istnienie BBWR, który wypełnił już zresztą swe główne zadanie (reformacja ustrojowa).

Decyzję o rozwiązaniu Bloku ogłoszono 30 października 1935 r. Krokiem tym pozbawiał się Sławek niedoskonałego może, ale realnego narzędzia polityki. Posunięcie to wywołało zamieszanie w szeregach obozu, którego członkowie nie mog-

li zrozumieć, dlaczego pułkownik rozbija z takim trudem wypracowany dorobek organizacyjny sanacji.

Tymczasem Sławek nie uważał się za przegranego. Sądził, że stojąc na uboczu bieżącej polityki, zachowa pozycję głównego kreatora struktur obozu. Miało mu to umożliwić kontrolę nad urzeczywistnianiem zasad konstytucji, co traktował jako spełnienie moralnego zobowiązania wobec pamięci Marszałka. Próbował więc narzucić styl działania parlamentowi, który składał się niemal wyłącznie ze stronników rządu. Sejm nie chciał już jednak słuchać jego głosu, „stanął przeciwko niemu blok kontra, obejmujący przeszło połowę posłów [...]. Po prostu był bałagan polityczny i niemal każdy poseł reprezentował swój punkt widzenia”. Jeszcze mniej fortunne okazały się propozycje Sławka co do nowych form aktywności życia publicznego. Wyłożony przez niego w końcu 1935 r. projekt tzw. Powszechnej Organizacji Społeczeństwa był tak niespójny i nieprzejrzysty, że przstraszyło to nawet dotychczasowych zwolenników pułkownika. Epizod ten praktycznie zakończył jego karierę.

Na placu boju pozostał więc tylko Mościcki, ale w istocie jego pozycja była jednak dość słaba. Nie stały za nim żadne poważniejsze siły, on sam zaś nie miał programu działania, nawet w sprawach gospodarczych, w których uważał się pochopnie za eksperta. Najważniejsze, że dość szybko napotkał rywala, i to o wiele groźniejszego niż Sławek.

Edward Rydz-Śmigły miał w 1935 r. 49 lat (prezydent 68 lat) i cieszył się opinią najzdolniejszego z legionowych generałów. Talenta wojskowe rozwinął w czasie wojny polsko-bolszewickiej, poparł bez wahania zamach majowy (inaczej niż Kazimierz Sosnkowski), po przewrocie zaś należał do wąskiego grona dowódców armii, cieszących się zaufaniem Piłsudskiego. Nominowanie go na urząd Generalnego Inspektora było w 1935 r. posunięciem logicznym.

W poprzednich latach Śmigły jedynie sporadycznie angażował się w politykę, po 12 maja 1935 r., w miarę dekompozycji obozu, zaczęło się to zmieniać. Pod koniec roku pojawiał się coraz częściej publicznie, dyskontując znużenie społeczeństwa dominacją tych samych nazwisk w rządzącej elicie. Podobnie jak „pułkownicy”, należał do grona starych towarzyszy legionowych, ale w sprawach państwowych był człowiekiem świeżym, którego nie obarczano odpowiedzialnością za dotychczasowy stan rzeczy. Nosił ponadto mundur, a poważna część obywateli tęskniła za nowym autorytetem w zielonym płaszczu, zdolnym zastąpić Marszałka. W kręgach wojskowych wiedziano, jak wielką wagę przywiązuje do stanu obronności, podjął też rychło kroki, aby odrobić zaniedbania, jakich dopuścił się Piłsudski. Rydz-Śmigły pomału uczynił z hasła „obrony Polski” główny oręż propagandowy, co korzystnie odróżniało go od Sławka, który wikłał się w niejasne rozważania o stopniu zasług poszczególnych obywateli, a także od Mościckiego, zajętego upowszechnianiem wizerunku własnej osoby jako „najstarszego piłsudczyka” (w 1926 r. Kazimierz Bartel nazywał go żartobliwie „najmłodszym piłsudczykiem”).

Rozstrzygnięcie nastąpiło wiosną 1936 roku. Nieudolny rząd Kościałkowskiego, utworzony z inicjatywy prezydenta, nie zdołał zapanować nad niezadowolaniem mas, którego tłem były kwestie ekonomiczne. Fala akcji protestacyjnych przekształciła się w marcu w strajk powszechny w Krakowie, połączony z tumultami ulicznymi, interwencją policji i rozlewem krwi. Trzy tygodnie później do podobnych zajść doszło we Lwowie, gdzie również padli zabici i ranni.

Wypadki te wstrząsnęły Polską i podkopały skutecznie prestiż „grupy zamkowej”. O powołaniu rządu pod prezesurą Felicjana Sławoja-Składkowskiego (maj 1936) zdecydowali już wspólnie Mościcki i Śmigły. Było to niezgodne z konstytucją

(nominowanie premiera należało wedle ustawy do prerogatyw głowy państwa), podobnie jak wydany w lipcu 1936 r. przez Składkowskiego okólnik, który określał Rydza jako „pierwszą w Polsce osobę po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej”. Ukoronowaniem awansów Generalnego Inspektora było nadanie mu w listopadzie 1936 r. buławy marszałkowskiej. System prezydencki, wprowadzony konstytucją kwietniową, został więc zastąpiony rządami duumwiratu. Ustawa zasadnicza pozostała formalnie niezmieniona, w praktyce obchodzono niektóre jej postanowienia. Podobnie jak za życia Piłsudskiego, tak i teraz w państwie zapanował rodzaj stanu nadzwyczajnego.

Przybywając na pierwsze posiedzenie gabinetu Sławoja, Rydz-Śmigły podniósł w przemówieniu zagrożenie zewnętrzne państwa. W tym czasie armia niemiecka liczyła już 31 wielkich jednostek, w tym trzy dywizje pancerne. Natomiast ZSRR utrzymał pod bronią około miliona żołnierzy. Sytuacja dyplomatyczna Polski w latach 1935–1936 nie przedstawiała się najgorzej (po zawarciu układów o nieagresji z Moskwą i Berlinem), niemniej powyższe dane miały swoją wymowę.

Wezwanie do konsolidacji w obliczu zagrożenia skierowane było do całego społeczeństwa – nowi przywódcy sanacji chcieli odbudować wpływy obozu, poważnie nadwątlone w 1935 r. Pragnęli jednocześnie zjednoczyć środowisko piłsudczykowskie, które przeżyło w ostatnich miesiącach ciężkie chwile. Szczególnie dokuczliwie jawiła się organizacyjna pustka, powstała po rozwiązaniu BBWR. Dlatego skupione wokół Rydza grono znanych postaci (m.in. Bogusław Miedziński i Adam Koc, członkowie dawnej „grupy pułkowników”) zaczęło prace nad powołaniem nowej struktury politycznej.

Inicjatywa Śmigłego została niechętnie przyjęta przez takie środowiska, jak „naprawiacze” czy lewicujący Legion Młodych – formułujące własne programy. Nie udało się też pozyskać lu-

dowców. Generalny Inspektor przybył na manifestację w Nowosielskach ku czci Michała Pyrza (wójta, który w XVII w. bronił wsi przed Tatarami), ale chłopci zamiast „chcemy Rydza”, wznosili okrzyki „zjemy Rydza!”.

Najbardziej owocne okazały się umizgi do obozu nacjonalistycznego. Dla ortodoksyjnych piłsudczyków perspektywa pertraktacji z wychowankami Romana Dmowskiego wydawała się herezją. Nowi liderzy obozu nie mieli wszakże takich skrupułów. Na sposób ich myślenia wpływało fiasko dotychczasowej polityki narodowościowej. Wzrost napięć etnicznych o podłożu ekonomicznym, stałe konflikty między państwem a ludnością niepolską – wszystko to sprzyjało popularności postulatu „oczyszczenia” Polski z „obcych wpływów”. Nastroje te nie omijały sanacyjnej wspólnoty, gdzie zabrakło stanowczego „nie” ze strony Piłsudskiego, który – jako spadkobierca idei Polski jagiellońskiej – odrzucał programowo nacjonalizm etniczny. Dlatego wśród rozmówców Miedzińskiego i Koca znaleźli się działacze Obozu Narodowo-Radykalnego.

21 lutego 1937 r. Adam Koc obwieścił utworzenie Obozu Zjednoczenia Narodowego. Założycielska deklaracja usiłowała pogodzić zasadę respektowania konstytucji kwietniowej z postulatem zapewnienia armii specjalnej roli w państwie, a osobę Rydza-Śmigłego wskazywała jako Wodza, będącego uosobieniem „idei obrony Państwa”. Twórcy OZN nawoływali też do starań o odrobienie zapóźnienia cywilizacyjnego Polski poprzez dalsze przekształcenia ekonomiczne (m.in. intensyfikację reformy rolnej), odrzucali komunizm, przeciwstawiając mu zasadę solidaryzmu społecznego, podkreślali związek polskości z katolicyzmem. Potępiano akty przemocy wobec Żydów, uznając dopuszczalność konkurencji kulturalnej i ekonomicznej.

Chęć wstąpienia do OZN zgłosiło wiele organizacji kombatanckich, społecznych i gospodarczych, ale równie dużo sro-

dowisk sanacyjnych pozostało poza nim. Część uczestników legionowej wspólnoty uważało, że zwrot w stronę nacjonalizmu jest sprzeniewierzeniem się myśli Wielkiego Marszałka (tak mówiono obecnie o Józefie Piłsudskim, zaznaczając tym samym dystans w stosunku do Rydza-Śmigłego). Przesilenie nastąpiło na przełomie 1937/1938 roku. Adam Koc i inni zwolennicy flirtu z młodymi nacjonalistami z ONR ustąpili z władz organizacji. OZN mniej teraz zajmował się polityką, bardziej propagowaniem osiągnięć gospodarczych (budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego), co zresztą mieli mu za złe ozonowi radykałowie, którzy ubolewali, że Obóz utracił cechy organizacji narodowej i katolickiej.

Misja skonsolidowania środowisk sanacyjnych nie powiodła się. Pomimo licznych zapowiedzi nigdy nie powstał „rząd ozonowy”, a „prowizoryczny” gabinet Sławoja-Składkowskiego przetrwał do września 1939 r.

Założyciele OZN chcieli uchodzić za „ludzi silnej ręki”, lecz wiele było w tym nieudanego naśladownictwa obcych rozwiązań. Idea „Wodza” w polskim wydaniu daleko odbiegała od wizerunku przywódcy w faszyzmie włoskim i narodowym socjalizmie, gdzie liczyły się charyzma i magnetyczna siła charakteru Duce i Führera. Na tego rodzaju przywódcę Rydz-Śmigły, człowiek w obejściu raczej skromny, unikający wypowiedziania się w sprawach, „które przerastały jego inteligencję” (opinia Stanisława Cata-Mackiewicza), zupełnie się nie nadawał. OZN zamierzał też odebrać Narodowej Demokracji palmę pierwszeństwa w propagandzie antyżydowskiej, lecz przecież miał małą szansę przelicytowania w antysemityzmie wychowanków Dmowskiego, prowadzących wojnę z „niebezpieczeństwem żydowskim” od ponad 30 lat. Przeciwno „ozonowym” poszukiwaniom zwracała się tradycja obozu piłsudczykowskiego, naznaczona pamięcią o związkach z socjalizmem. Twórcy

OZN ulegali modzie swoich czasów i chętnie widzieliby społeczeństwo jako szereg zwartych kolumn, posuwających się na rozkaz Wodza. Cel takiego pochodu rysował się im jednak mgliście, toteż stopniowo zaczęli ograniczać się do samego wezwania: „maszerować!”.

Wezwanie takie mogła najlepiej zrealizować jedynie armia. Toteż w końcu lat 30. jej znaczenie w życiu publicznym wyraźnie wzrosło. Spadek zaufania do władzy, kryzys obozu sanacyjnego, radykalizacja społeczeństwa, m.in. wielki strajk chłopski w 1937 r. oraz ofensywa sił nacjonalistycznych (słynny marsz Adama Doboszyńskiego na Myślenice w 1936 r.), zbrojenia sąsiadów Polski – te i inne zjawiska spędzały sen z oczu generalicji, zachęcając ją do włączenia się w czynną politykę. Ingerencja ta ograniczyła się wszakże do kilku dziedzin.

Jedną była płaszczyzna gospodarcza. Wojsko objęło patronat nad rozbudową przemysłu zbrojeniowego i weszło przy tej okazji w spór z wicepremierem Eugeniuszem Kwiatkowskim na temat sposobu sfinansowania owych inwestycji. O ile Kwiatkowski należał do zwolenników utrzymania stałego kursu złotego, a środki na COP zamierzał zdobyć z podatków, o tyle wojskowi brali za wzór Hjalmara Schachta, prezesa Banku Rzeszy, który zwiększył obieg pieniądza o 2 mld marek (wydano je w większości na zbrojenia). Wicepremier pozostał jednak nieprzejeđnany i grożąc wielokrotnie dymisją, zapobiegł wejściu na drogę kontrolowanej inflacji.

Większy wpływ wywalczyło sobie wojsko w zakresie polityki narodowościowej. Polityka ta w dotychczasowej postaci nie przyniosła, wedle opinii nowego przywództwa obozu sanacyjnego, zespolenia mniejszości narodowych z Rzeczpospolitą. Rodziło to obawy, że w razie wojny mogą one zachować się nielojalnie wobec państwa. Stąd pomysł swego rodzaju akcji prewencyjnej, która miała odebrać tej ludności zdolność do destrukcyjnego działania.

W akcji takiej Ministerstwo Spraw Wojskowych, a także sam Rydz-Śmigły, odegrali aktywną rolę. Jej areną były ziemie wschodnie. Posługując się intensywną propagandą lub stosując represje administracyjne, zmierzano do osłabienia ukraińskich i białoruskich instytucji gospodarczych i kulturalnych, polonizacji ludności z obszarów etnicznego pogranicza, częściowej polonizacji Kościoła prawosławnego itp. Największego rozgłosu nabrało zniszczenie przez wojsko w 1938 r. ponad 120 prawosławnych obiektów na Chełmszczyźnie (w tym 91 cerkwi). Posunięcia te nie wzmocniły potencjału obronnego państwa, zaogniły za to relacje polsko-ukraińskie, co przyniosło tragiczne skutki w latach II wojny światowej.

Latem 1938 r. obóz sanacyjny wkroczył w ostatnią fazę egzystencji. W czerwcu, po śmierci marszałka sejmu, Stanisława Cara, na jego miejsce wybrano Walerego Sławka. Był to jawny afront, świadomie zrobiony Mościckiemu i Rydzowi-Śmigłemu przez posłów. Powrót dawnego przywódcy „grupy pułkowników” nie był w stanie zagrozić pozycji mężów duumwiratu, stawał ich jednak w kłopotliwej sytuacji, tym bardziej że nowy marszałek jako swe główne zadanie określał nadzór nad „przestrzeganiem praw ustrojowych w ustawie konstytucyjnej zawartych”.

Prezydent i Generalny Inspektor porozumieli się szybko i 18 września 1938 r. Mościcki ogłosił przedterminowe wybory. Priorytetowym celem nowego parlamentu miało być „zajęcie stanowiska w sprawie ordynacji wyborczej”. W ten sposób obaj politycy zρέcznie odbijali piłeczkę rzuconą przez Sławka: pułkownik chciał zostać strażnikiem konstytucji, oni zaś wypominali mu autorstwo niefortunnych zasad głosowania, które w 1935 r. doprowadziły do prestiżowej porażki obozu sanacyjnego.

Obietnica zmiany ordynacji, kokieterijne gesty pod adresem opozycji (rozmowy Eugeniusza Kwiatkowskiego z ludow-

cami i socjalistami), poprawa sytuacji gospodarczej – wszystko to wpłynęło na zwiększenie frekwencji. W listopadzie 1938 r. poszło do urn 67 proc. uprawnionych (w 1935 r. 46 proc.). Nowy parlament składał się w 80 proc. ze zwolenników OZN. Parlamentarzyści o legionowej przeszłości należeli do rzadkości, dominowali urzędnicy i pościągani z dalekiej prowincji chłopi. Walery Sławek nie zdołał przecisnąć się przez sito ułożonej niegdyś przez siebie ordynacji, a 2 kwietnia 1939 r. kraj dowiedział się o jego samobójczej śmierci. Pogrzeb pułkownika przemienił się w manifestację starych piłsudczyków, zarzucających Mościckiemu i Rydzowi-Śmigłemu zdradę ideałów Marszałka.

Gwałtowne pogorszenie się sytuacji międzynarodowej spowodowało wyciszenie sporów wewnętrznych, toteż hasło „konsolidacji narodu” otrzymało po raz pierwszy szansę urzeczywistnienia. Prezydent i Generalny Inspektor nie dopuścili jednak do powołania koalicyjnego rządu obrony narodowej. Jak się wkrótce okazało, była to postawa sprzeczna nawet z egoistycznie pojmowanym interesem sanacji. Gdy bowiem w październiku 1939 r. umilkły strzały bitewne, opinia publiczna obarczyła bezlitośnie przywódców rządzącego obozu odpowiedzialnością za doznaną klęskę.